

Z papierosem w ustach chodziła po pokoju, rozkładając lekko wilgotne jeszcze zdjęcia i przyglądając im się z zachwytem. Dawno już nie była tak z siebie zadowolona. Przy czwartym papierosie i trzeciej szklance brandy wybrała cztery zdjęcia, ilustrujące niejako przebieg wydarzeń, na których najwyraźniej widać było narządy płciowe dzieci i miny najlepiej odzwierciedlające stan ich dusz w tamtym, historycznym już, momencie. Po namyśle dołożyła jeszcze jedno i zatytułowała cykl: „...a mogłabym cię pokochać!”

- Jesteś boska, Marikler - powiedziała do lustra, wznosząc szklankę.
- Tak ci się tylko wydaje - usłyszała głos Pustego i - choć te słowa nie brzmiały jak muzyka - ucieszyła się jego obecnością.
- Pusty! Nigdy nie wątpiłeś w mój geniusz.
- Geniusz nie oznacza jeszcze boskości. Czy przypadkiem nie zamierzasz czegoś profanować?
- Przecież ja zawsze wszystko profanuję. Co ci jest?
- Mnie - nic. To ty masz problemy.
- Właśnie się ich pozbyłam. Znalazłam doskonały materiał na paryską „Erotica” i radość mnie rozpiera.
- Po raz pierwszy chyba sfotografowałaś nagiego mężczyznę.
- Parsknęła lekkim śmiechem.
- Nie śmieć się - Pusty najwyraźniej chciał jej coś przekazać.
- Wiem, o czym myślisz. Spójrz jednak na zdjęcia; ten, jak go nazwałeś, mężczyzna...
- ...stanowi tło dla ślicznej, czarnowłosej smarkuli, która w doskonały sposób, pomimo bardzo młodego wieku, uzewnętrznia wyższość kobiecego piękna nad męską głupotą i absolutną nienawiść dla całego świata bez spódnic. Ciekawe, co na tę koncepcję powiedziałyby matka chłopaka...

Marikler najwyraźniej miała to gdzieś. Nalała znów do szklanki.

- Ona tu przyjdzie - Pusty rozłożył się na leżaku.
- Skąd wiesz? - wyszła za nim na taras.
- Już idzie.
- Tym razem ci nie wierzę. Przeżyła szok w kontakcie ze mną, nie zechce się więcej na to narażać.
- Taki szok jest dla niej doświadczeniem pozytywnym. Ciekawość ją teraz zżera, dlatego już tu idzie. Czy ona nadaje się na materiał do twojej pracy?

Marikler przymrużyła oczy, siadając na drugim leżaku. Powietrze było cudowne, nawet Pusty, obojętny na takie rzeczy, potrafił docenić urok włoskiego wieczoru.

- Nie wiem. Jest na pewno prowincjonalnie pretensjonalna i lekko zdeformowana urokami macierzyństwa, ale coś w niej siedzi dziwnego...

Mogłabym spróbować wyciągnąć z niej piękną fotkę, ale ona się nie rozbierze. Zbyt pruderyjna.

- To tylko kwestia czasu...

- Pusty, nie masz racji tym razem. Radziłam sobie już z różnymi wstydami, teraz jednak nie mam ochoty na walkę. Nie chce, to nie.

Pusty...

- No?

- Chciałabym, żebyś dzisiaj został. Wiesz...

- Wiem. Dobrze, zostanę.

Pukanie do drzwi mogło świadczyć o kolejnej racji Pustego. Marikler już w to nie wątpiła, dlatego wcale nie zdziwił jej widok blondyny w drzwiach.

- Proszę - uśmiechnęła się do gościa i ustąpiła miejsca.

Blondyna weszła niepewnie, patrząc przenikliwie na dziwną gospodynię. Marikler tymczasem przyniosła z drugiego pokoju kilka zdjęć i zaproponowała gościowi drinka.

- Dominika - blondyna wzniosła podaną szklankę do ust.

- Marikler.

- Często bywa pani w Polsce?

- Owszem. Czy musisz tak się do mnie zwracać? Jesteśmy pewnie w tym samym wieku, śmieszny zwyczaj.

- Tak nakazuje dobre wychowanie. Skąd mam wiedzieć, jak ktoś obcy zareaguje, gdy nagle zacznę mówić mu po imieniu?

- Nie jesteśmy już sobie obce, skoro pijemy razem brandy, a zdjęcie twojego syna pojedzie na wystawę do Paryża.

- Co? Na wystawę? Ja się nie zgadzam, przecież on jest na nim zupełnie nagi!

Marikler pomyślał o Pustym, czując pewną wiktoria. Śmierdząca pruderia.

- Na plaży oglądały go setki, jeśli nie tysiące, międzynarodowych wczasowiczów. Jego, a nie zdjęcie. I to była twoja zasługa. Niepotrzebnie się złościś, ja nigdy nie rezygnuję z zamierzeń i planów.

- Przecież musisz mieć moją zgodę!

- Nie muszę.

- Zaskarżę cię do sądu!

- Daj spokój - Marikler uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Szkoda twoich ciężko oszczędzanych, marnych groszy. Jak on ma na imię?

- Kto?

- Twój syn.

- Łukasz.

Marikler skrzywiła się w myślach. Cóż za brak polotu! Co drugi chłopak ma na imię Łukasz, bo taka moda, więc koniecznie trzeba jej ulec.

- Łukasz, dzięki tobie, przebywał golusieńki w miejscu publicznym, nie włamywałam się do zacisza twoich czterech ścian, żeby ukraść mu trochę intymności. Przestań ze mną walczyć, żaden adwokat nie poprowadzi tej sprawy

w twoim imieniu, bo to bez sensu.

Dominika uspokoiła się trochę, biorąc do rąk zdjęcia z uwiecznioną plażową przygodą Łukasza. Nie do końca uwierzyła Marikler, bowiem adwokaci liczą głównie na forszę, a nie na wygraną, ale nagle stwierdziła, że jej egzotyczna rozmówczyni może okazać się ciekawa w bliższych kontaktach i zapagnęła lepiej ją poznać. Znajomy fotograf zawsze może się przydać...

- Ile chcesz za te zdjęcia?

- Daję ci je w prezencie.

- Dlaczego?

Marikler uniosła brwi, patrząc przenikliwie w bladoniebieskie oczy jasnowłosej Dominiki. Czemu ludzie tak lubią komplikować najprostsze sprawy?

- Bo mam taki kaprys

- Ale...

- Dlaczego chcesz wtrącać się do moich kaprysów?

- Nie chcę się wtrącać, tylko...

- I dobrze. Nie znoszę tego. Stać mnie na ten kaprys i nie mówmy o nim więcej.

Dominika przygryzła lekko usta, schowała jednak zdjęcia do torebki.

- Dziękuję.

- Drobiazg.

- Często bywasz w Polsce?

- Owszem. Pytałaś już o to, jeśli dobrze pamiętam.

- Tak, ale przerwałaś mi tok myślenia. Chciałam zaprosić cię do siebie.

- Nie rób ceregieli. Po prostu zostaw mi adres, może wpadnę w wolnej chwili. Pod warunkiem jednak, że nie zorganizujesz przyjęcia na moją cześć.

Dominika lekko się spieszyła.

- Skąd wiedziałaś, że miałam taki zamiar?

- Większość ludzi reaguje podobnie. Nalać ci jeszcze?

- Och, nie, to zbyt mocne. Jurek by mnie zabił, gdybym się upiła.

- Abstynent?

- Nie, sam lubi wypić, ale przecież to mężczyzna. Kobiecie nie wypada.

Marikler miała zupełnie inne zdanie na ten temat, postanowiła jednak nie dyskutować z Dominiką zaraz przy pierwszym spotkaniu. Mogłaby się zrazić... Zresztą nie wiadomo, czy w ogóle dojdzie do jakiegokolwiek dyskusji, przecież mogą się więcej nie spotkać. Znając siebie Marikler dobrze wiedziała, że ten typ kobiety zupełnie wypada z planów zaliczania

osób do tak zwanych przyjaciół. Kiedy Dominika poszła, Marikler natychmiast o niej zapomniała, oddając się z rozkoszą drzemce, przynoszącej ulgę zmęczonemu długą bezsennością ciału.

- To ty jesteś Marikler - raczej stwierdzenie, niż pytanie, wyrwało ją z zadumy nad dziwnym, coraz częściej ogarniającym ją dylematem: jaka właściwie jest różnica między niewolnictwem a dobrowolnym oddawaniem się w niewolę komuś lub czemuś. Odwróciła głowę.

- Tak, to ja.

Stała obok niej młoda kobieta o bardzo interesującej zarówno powierzchowności, jak i osobowości. Wprawne oko Marikler natychmiast zarejestrowało ten fakt, przesyłając w podświadomość pragnienie „dostania” jej przed obiektyw.

- Jestem Judyta. Widziałam cię już w Paryżu, ale tam byłaś zbyt oblegana przez wielbicieli i media, aby choć na chwilę do ciebie się zbliżyć.

Przez moment po szarych komórkach Marikler biegały obrazki z mitologii, jakby szukała w pamięci literackich odnośników gdzieś już słyszanego imienia. Ujrzała obraz kobiety z odrąbaną, męską głową w rękach i podświadomie odczuła niechęć do tego imienia. Dziewczyna jednak działała na nią pozytywnie.

- Jeździsz za mną po całym świecie?

Judyta uśmiechnęła się lekko pobłażliwie, jakby chciała całemu światu zakomunikować swoją gotowość ciągłego tolerowania wszelkich impertynencji

i kaprysów Marikler.

- Niestety, nie. Poza Paryżem twoje wystawy oglądałam tylko w Polsce, ale dopiero tam, we Francji, udało mi się zobaczyć ciebie. Już dawno chciałam cię poznać.

Patrzyła na Marikler bardzo przyjaźnie, bez cienia zazdrości i obłudy. To dziwne - przenikliwe, ale ciepłe - spojrzenie ciemnych oczu działało na Marikler

w jakiś nietypowy sposób; po raz pierwszy w życiu - wyłączając ojca - spotkała kogoś, o kim byłaby zdolna pomyśleć, iż faktycznie posiada przewagę cech pozytywnych nad negatywnymi. Uśmiechnęła się, chyba głupio, bo wcale nie miała zamiaru tego robić.

- Dlaczego? Przecież moje zdjęcia nie wymagają komentarza. Ten rodzaj sztuki na ogół daleko odbiega od stereotypowych wyobrażeń o jej autorze.

- Właśnie dlatego, że miałam dość wyobrażeń. Ludzie opowiadają o tobie niesamowite historie... Co do jednego mają rację: jesteś naprawdę piękna.

- Tak, to się zgadza. Los obdarował mnie tylko urodą, talentem i dobrobytem.

Judyta, mimo naprawdę szczerych chęci, nie potrafiła opanować zdziwienia.

- Tylko? Ależ to apogeum wyobrażeń większości kobiet o szczęściu.

- Nigdy nie czułam się większością. Jestem cholernie pojedyncza.

- Co jeszcze chciałabyś dostać od losu?

Marikler uniosła wysoko brwi, nadając tym ruchem swej ciemnej twarzy wyraz jakiejś niesamowitości.

- Chciałabym choć przez chwilę poczuć, że życie ma jakikolwiek sens.

- Dzień dobry, Marikler - wyrósł jak z podziemi facet, który absolutnie niczym nie odróżniał się od szarego tłumu. - Gratuluję. Jak zwykle, dokonałaś cudu.

Zdawał się zupełnie nie dostrzegać Judyty, natomiast robił wszystko, acz nieco niezgrabnie, aby pocałować Marikler. Ta jednak skrzywiła się lekko i po mistrzowsku zawiesiła go w próżni.

- Przynieś nam drinki - niemal rozkazała, a facet natychmiast podążył w kierunku bufetu.

Judyta spojrzała za nim niewidzącym wzrokiem.

- Naprawdę uważasz, że życie nie ma sensu? Ogromnie ci współczuję, to musi być okropne. Jak, wobec tego, zdołałaś dotąd je dociągnąć?

- Przy odwrotnej relacji - ono ciągnie mnie. Ja nie uważam, Judyto. Nie uważam, że życie nie ma sensu. Po prostu to wiem.

Wrócił facet z drinkami. Wzięły je jak ze stołu.

- Proszę, zostaw nas same, przerywasz nam rozmowę.

Natychmiast się ulotnił. Judyta zamoczyła usta w szklance, ignorując słomkę, po czym przyjęła od Marikler papierosa.

- Czy ten facet ma chociaż jakieś imię, skoro pod innymi względami nie istnieje?

- Nawet dwa. Patryk Jan. Rodzice widać przewidzieli jego bezbarwność i postanowili jakoś zrekompensować zamierzenia losu.

- Czy coś w życiu robi, poza umizgiwaniem się do ciebie?

- Jest elektronikiem... zaraz... tak, chyba tak. Albo coś w tym rodzaju. To nie są umizgi. On już trzy razy proponował mi małżeństwo, mimo, że wyśmiałam go z kretelem. Beznadziejny przypadek.

- Wyśmiałaś... Marikler, nie powinno się drwić z czyichś uczuć.

- Nie wyśmiałam jego uczuć, tylko propozycję. Nie można wyśmiewać czegoś,

o czym się nie ma zielonego pojęcia.

- Chcesz mi wmówić, że jesteś pozbawiona jakichkolwiek uczuć?

- Ani myślę. Ja zwyczajnie stwierdzam fakty, nawet nie próbując nikogo namówić, aby w nie wierzył. Każdy ma prawo wierzyć, w co chce.

Judyta postanowiła nie rozwlekać tematu tym razem. Ale w przyszłości na pewno do niego wróci.

- Nie mogłabyś spytać, które z twoich zdjęć najbardziej mi się podoba?

Podczas chwili przerwy w ich rozmowie Marikler zdążyła już przenieść się myślami w inną rzeczywistość, więc głos Judyty znów wyrwał ją jak z zaświatów. Przez chwilę patrzyła na Judytę niczym ślepiec. Pokiwała lekko głową, jakby z politowaniem.

- Pewnie tak. Mogłabym. Cóż by mi zależało? Nie wiem tylko po co. Przecież zupełnie mnie to nie interesuje, a w dodatku - wcześniej czy później - i tak sama mi powiesz.

- Nigdy nie próbujesz być uprzejma?

- Nigdy.

- Dlaczego postanowiłaś wykreować się na potwora?

W czasie ich rozmowy Marikler zdążyła kilkanaście razy złożyć podpis w notatnikach swych fanów, ale nie powiedziała przy tym ani słowa. Judyta nie potrafiła pojąć niezwykłego fenomenu, który kazał tłumom ją uwielbiać, choć ona nawet nie raczyła spojrzeć.

- Nigdy na nic się nie kreuję. Nigdy. Jeśli coś robię, czy mówię, cokolwiek by to było, zapamiętaj na zawsze: od początku do końca jestem szczerą. Aż do bólu.

Odstawiła pustą szklankę.

- Idę do domu.

Zostawiła Judytę właściwie bez pożegnania, ale nie zdołała jej urazić. Wiedziała o tym. Gdyby rozmawiała z kimś innym, pewnie byłaby zła, że znów spotkała kogoś z brakiem godności, ale w przypadku Judyty chodziło o coś zupełnie innego, nie o godność. Dlatego nie była zła.

W domu pierwsze kroki skierowała do łazienki, rozrzucając po drodze części garderoby.

Zrezygnowała z wanny. Pysznic będzie odpowiedniejszy i umożliwi szybsze położenie się do łóżka. Uwielbiała swoje wielkie, rozkoszne łóżko w srebrnej sypialni. Jak zawsze, tak i teraz, z lubością rozciągnęła się na nim, aby po chwili sięgnąć po papierosa. Pusty podał jej ogień i usiadł na drugim końcu łóżka, podciągając nogi pod siedzenie. Przestała już dawno zastanawiać się dlaczego właściwie lubi jego towarzystwo. Nie potrafiła odpowiedzieć samej sobie.

- Pusty, chcę spać.

- Śpij.

Odwróciła się na bok. Poczuła ochotę na drinka, a Pusty kiwnął lekko głową i poszedł bez słowa, aby go zrobić. Przemykając oczy, pociągnęła spory łyk.

- Nie sądzisz, że skończę jako alkoholiczka?

- Widocznie prędko skończysz. Przecież ty już jesteś alkoholiczką. Pijesz od rana do wieczora, od wieczora do rana, dzień po dniu, noc po nocy.
- Czy widziałeś mnie kiedyś pijaną?
- Czasem myślę, że nigdy nie widziałem cię trzeźwej. Po prostu nie wiem. Pijesz cały czas, więc trudno to ocenić.
- W każdym razie nigdy nie czułam się pijana... A może masz rację? Może nigdy nie czułam się trzeźwa? Tylko jakie to ma znaczenie... Pusty, mam pomysł na następną wystawę.
- Myślisz o Judycie?
- Zgadłeś. Opowiem jej ciałem całą tęsknotę kobiety za właściwym traktowaniem kobiecości. Także w kolorze.
- Jesteś pewna, że zechce tyle razy stawać przed obiektywem?
- Jestem pewna, że muszę to zrobić. Za wszelką cenę.

Błysk w jej oczach oznaczał, że Judyta - jeśli w ogóle kiedykolwiek jeszcze się pokaże - nie ma szans na zburzenie planów Marikler. Dotąd nikt tego nie dokonał.

- Może byłabyś szczęśliwsza, gdybyś choć raz spróbowała wysłuchać czyjegoś zdania.
- Byłabym - co?
- Szczęśliwsza.
- Na pewno nie. Nigdy nie byłam szczęśliwa, więc nie mogę być szczęśliwsza.
- Byłaś. Z ojcem.

Marikler zacisnęła usta. Jej wzrok był pełen wyrzutu. Złości nawet.

- To bardzo zamierzchłe czasy i nigdy nie wrócą. Można więc uznać, że były tylko snem.
- Dlaczego nie spróbujesz wydostać się spod tego balastu?
- Nie chcę. Nie chcę wyzwolenia i nie chcę rozmów na ten temat.
- W porządku. Czas zmieni twoje zdanie.
- Czas... Czy znasz jego definicję? Cóż to jest - czas? Dlaczego miałby cokolwiek zmieniać? W jaki sposób jest w stanie wtrącać się w prawa natury, których - mimo niezliczonych tłumaczeń - nie potrafi nikt zrozumieć? Gdzie on jest - ten czas, o którym tak uwielbiają pisać poeci? I dyskutować filozofowie? Kto może go dotknąć, ten czas, dotknąć, powąchać, rozbić o podłogę? - Poniosło ją, aż Pusty się przestraszył.
- Marikler, spokojnie. Uf... Nigdy dotąd nie zadałaś tylu pytań naraz. Od którego mam zacząć?

Znów rozciągnęła się na łożu. Wlepiała oczy w sufit.

- Nie bądź śmieszny, Pusty. Przecież nie znasz odpowiedzi na żadne z moich pytań.
- Skąd możesz o tym wiedzieć?
- Bo na te pytania nikt nie zna odpowiedzi. Nawet najtęższe głowy z przerostem szarych komórek.

- Skoro tak uważasz, to po co pytasz?

Usiadła, zapalając następnego papierosa.

- Ja o nic nie pytam. Chciałam tylko dosadnie uświadomić ci bezsensowność stwierdzenia o jakiegokolwiek ingerencji pojęć abstrakcyjnych w nasze życie, a tym bardziej w osobowość.

- W jaki sposób więc wytłumaczysz gojenie się ran, przemijanie bólu, zapominanie okropności tragedii? Czas wszystko leczy.

- Pusty, przecież mówisz bzdury. Wszystkie z wymienionych przez ciebie spraw mogą istnieć dzięki zwyczajnemu instynktowi samoobrony ludzkiego organizmu. Inaczej nazywa się to egoizmem. Miłością własną. Samo zaspokojeniem. Człowiek z natury nie znosi cierpienia, chyba, że jest masochistą, ale nie rozważamy teraz chorób czy innych patologii. A jeśli nie potrafi cierpieć, będzie robił wszystko, aby cierpienie skrócić, oddalić, wyeliminować. Nawet wówczas, gdy wydaje mu się, iż nie jest w stanie tego dokonać. A czas? Czas został wymyślony po to, aby człowiek miał szansę zasufladkować całość swojego istnienia i w te same przegródki powkładać swych następców. Obrzydliwość. Banał i nuda. Tak jednak robi ogromna większość rasy ludzkiej, a wiesz, dlaczego? No, wiesz? Bo zwyczajnie brakuje jej wyobraźni, polotu i odrobiny odwagi, aby przed samym sobą przyznać się do swej niezwyklej indywidualności, a następnie - rzucić tę niezwykłość szaremu tłumowi w pysk.

Umilkła nagle. Po chwili zrobiła łyk ze szklanki przyniesionej uprzednio przez Pustego, który w tym momencie nie wiedział, czy skończyła już swoją tyradę, czy też będzie ją kontynuować. Odczekał chwilę.

- Po co więc kupujesz zegarki?

Skrzywiła się jak przy wielkim bólu.

- Pusty, czy ty naprawdę niczego nie zrozumiałeś?

- Myślę, że tak, ale dla pełnej jasności chciałbym, abyś jeszcze odpowiedziała na to pytanie.

- Nie urodziłam się poza ludzkością. Ktoś - zapominając zapytać mnie o zdanie - zasufladkował mnie również jako swego następcę. Powoli wychodzę z przegródek, choć wiele osób przeżywa szok z tego powodu. Kupuję zegarki, bo wciąż jeszcze mam szuflady, których od swojego wnętrza otworzyć nie potrafię; dopóki nie znajdę kluczy, muszę kupować zegarki. Cholerne zegarki. Nieświadomi nauczyciele sztuki nie rozdeptywania innych ludzi, ograniczający wszystko, co na skrzydłach własnego wyobrażenia o życiu chce odlecieć w bezkres doznań pozytywnych.

Podeszła do okna i uchyliła je lekko.

- A wiesz, co jest najgorsze? Życia mi nie starczy, żeby zniszczyć wszystkie szuflady.

Wróciła na łóżce.

- Żadnego życia nie wystarczy. Po prostu nie ma człowieka, który byłby w stanie tego dokonać. Rodzimy się do wiecznej podległości czyimś układom.

Pusty nachylił się lekko w jej kierunku.

- Marikler... Bardzo często odnoszę wrażenie, że chcesz uciec sama przed sobą. Dlaczego nie staniesz twarzą w twarz z własną osobowością i nie zdobędziesz się na szczerą rozmowę?

Spojrzała na niego z goryczą.

- Boję się takiej rozmowy. Zwyczajnie się boję. - Przerwała na chwilę. - Ale ja nie uciekam przed sobą, Pusty.

Przyłożyła głowę do poduszki odzianej w haftowany srebrną nitką atlas. Przymknęła oczy.

- Uciekam przed wspomnieniami. Gonią mnie obrzydliwe, męczące cienie... rozumiesz to, Pusty? - Ziewnęła lekko. - I dlatego nie chcę rozmawiać sama ze sobą, bo taka dyskusja musiałaby doprowadzić do wywołania wspomnień.

Kiedy zasypiała lekki ruch ust i powiek rzeźbił jej ciemną, drobną twarz, pięknie kontrastującą z bielą i srebrem pościeli. Poczula jeszcze tylko rękę Pustego na swoim policzku, później włosach, aby wreszcie przenieść się na drugą stronę jaźni, tam, gdzie świadomość zasypia, a do działania przystępuje podświadomość.